Laura Bellini



Nasz prywatny sezon

Nie każda prawdziwa bliskość potrzebuje widowni

Nasz prywatny sezon

Nie każda prawdziwa bliskość potrzebuje widowni

Laura Bellini

ROMANS

ISBN: 9788384901830

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 4
Rozdział 1 - Granice światła 11
Rozdział 2 - Umowa bez świadków 22
Rozdział 3 - Za kulisami ciszy 35
Rozdział 4 - Poza scenariuszem 45
Rozdział 5 - Prawo do odmowy 58
Rozdział 6 - Tam, gdzie kończy się rola 70
Rozdział 7 - To, czego nie widać na zdjęciach 80
Rozdział 8 - Miejsca, do których nie docierają kamery 90
Rozdział 9 - Cena jednego spojrzenia 102
Rozdział 10 - Bez żadnej roli 114
Rozdział 11 - Nasze własne zasady 126
Rozdział 12 - Historia napisana za nas 138
Rozdział 13 - Granice kompromisu 148
Rozdział 14 - Prawda między słowami 159
Rozdział 15 - Wszystko, na co się zgodziłeś 168
Rozdział 16 - Kiedy milczenie staje się wyborem 180
Rozdział 17 - To, co zostaje po ciszy 190
Rozdział 18 - Decyzja, której nie można cofnąć 199
Rozdział 19 - Prawda ma swoją cenę 209
Rozdział 20 - Nasz prywatny sezon 221

INTRO

Pierwszego dnia prób postanowiłam, że przez najbliższe osiem tygodni nie pozwolę żadnemu mężczyźnie skomplikować sobie życia. Było to postanowienie rozsądne, dojrzałe i wyjątkowo łatwe do dotrzymania, dopóki Dorian Kłos nie wszedł do garderoby z moją sukienką przewieszoną przez ramię.

— Podejrzewam, że to należy do pani — powiedział, zatrzymując się w drzwiach.

Podniosłam wzrok znad maszyny do szycia. Miał na sobie ciemne spodnie, biały podkoszulek i rozpiętą lnianą koszulę. Wyglądał mniej efektownie niż na plakatach, które od tygodnia wisiały na nadmorskiej promenadzie. Był za to znacznie bardziej rzeczywisty. Zmarszczka między brwiami, nieogolona szczęka i sposób, w jaki trzymał delikatny materiał, zupełnie nie pasowały do starannie wyprodukowanego wizerunku gwiazdy.

— Zależy, skąd ją pan zabrał.

— Z korytarza. Leżała na skrzyni opisanej jako rekwizyty.

— W takim razie ktoś właśnie skrócił mi życie o kilka lat.

Odłożyłam nożyczki i podeszłam do niego. Sukienka z jedwabnej krepy, którą przygotowywałam dla głównej aktorki, kosztowała więcej niż miesięczny czynsz za wynajęte przeze mnie mieszkanie. Na szczęście materiał pozostał nienaruszony.

Dorian nie oddał jej od razu.

— Mam ją położyć gdzieś bezpiecznie?

— Najlepiej w moich rękach.

Uśmiechnął się lekko i przekazał mi wieszak.

— Gabriela Bąk?

— Zgadza się.

— Dorian Kłos.

— Zauważyłam.

— Mam nadzieję, że nie po sukience.

— Nie. Pana twarz wisi na sześciu billboardach między dworcem a teatrem.

Roześmiał się, a ja pożałowałam, że zwróciłam uwagę na jego głos. Był niższy niż w wywiadach, trochę zachrypnięty, pozbawiony tej wyćwiczonej pewności, którą znałam z ekranów. Nie miałam czasu sprawdzać, czy podobnie brzmi, kiedy mówi coś naprawdę osobistego.

Przyjechałam do Sopotu z konkretnym planem. Miałam zaprojektować kostiumy do kameralnego spektaklu Ostatnie lato, dopilnować premiery, odebrać wynagrodzenie i wrócić do Warszawy z portfolio pozwalającym mi otworzyć własną pracownię. Od dwóch lat odkładałam na nią pieniądze. Miałam już upatrzony lokal na Mokotowie, a właściciel zgodził się poczekać do września z podpisaniem umowy.

W tym planie nie było miejsca na romans. Zwłaszcza z człowiekiem, którego nazwisko stanowiło połowę budżetu promocyjnego przedstawienia.

— Słyszałem, że odmówiła pani wymiany kostiumów na te od sponsora — powiedział Dorian.

— Ponieważ nie projektuję reklam przebranych za teatr.

— Odważne stanowisko, biorąc pod uwagę, kto płaci rachunki.

— Płacą za moją pracę, nie za moje milczenie.

Przez chwilę mi się przyglądał. Nie tak, jak mężczyźni na branżowych przyjęciach, którzy próbują ustalić, czy warto zaprosić kobietę na drinka. Wyglądał raczej, jakby sprawdzał, czy mówię serio.

— Dobrze — odparł w końcu. — W takim razie może ten spektakl ma jeszcze szansę.

Zanim zdążyłam zapytać, co miał na myśli, z korytarza dobiegł kobiecy głos.

— Dorian! Szukają cię do zdjęć!

Mężczyzna odwrócił głowę. Zobaczyłam wówczas, jak szybko znika z jego twarzy swoboda.

— Już idę, Magda.

— Nie sam. Lena przyjechała wcześniej. Chcą was razem na tle plakatu.

W powietrzu zawisła krótka, niezręczna cisza.

Dorian spojrzał na mnie ponownie.

— Do zobaczenia na przymiarce, pani Gabrielo.

— O ile tym razem nie wyniesie pan kostiumu.

Wyszedł z uśmiechem, lecz jego ramiona pozostały napięte.

Nie zastanawiałam się długo nad tą zmianą. W teatrze ludzie mieli swoje kłopoty, sekrety i układy, a ja nauczyłam się nie wchodzić między cudze ambicje. Wróciłam do maszyny, poprawiłam szew i spróbowałam skupić się na pracy.

Nie udało mi się.

Dwadzieścia minut później do garderoby weszła Magda, specjalistka od promocji, z telefonem przy uchu i tabletem pod pachą.

— Gabrysia, potrzebujemy Doriana w tym granatowym garniturze. Na szesnastą. Zdjęcia promocyjne.

— Granatowy garnitur jest kostiumem scenicznym. Jeszcze nieukończonym.

— To tylko kilka ujęć.

— Wczoraj „kilka ujęć" skończyło się kawą na mankiecie.

Magda zakryła mikrofon dłonią.

— Musimy sprzedać ten spektakl. Ludzie przyjadą dla Doriana i Leny, a nie dlatego, że ktoś pięknie wszył podszewkę.

Przez moment patrzyłam na nią bez słowa. Nie dlatego, że mnie obraziła. Raczej dlatego, że powiedziała na głos coś, co od dawna słyszałam między wierszami.

— Właśnie dlatego ta podszewka musi wytrzymać osiem tygodni grania — odpowiedziałam. — Garnitur będzie gotowy na próbę jutro rano.

Magda westchnęła i wyszła, wracając do rozmowy telefonicznej.

Oparłam dłonie o blat. Przez otwarte okno wpadał zapach morza i rozgrzanego drewna. Gdzieś na dole technicy przesuwali elementy dekoracji, a mewy krzyczały tak głośno, jakby domagały się własnych kwestii w przedstawieniu.

Pracowałam w teatrze od jedenastu lat. Wiedziałam, że nie jestem najważniejszą osobą w budynku. Nie potrzebowałam nią być. Chciałam tylko, żeby moja praca miała znaczenie również wtedy, gdy gasły flesze.

Telefon zawibrował obok maszyny.

Wiadomość od mojej przyjaciółki Marty zawierała zdjęcie niewielkiego lokalu z ogromnym oknem.

Właściciel chce odpowiedzi przed końcem sierpnia. Gabryś, to miejsce jest stworzone dla ciebie.

Przybliżyłam fotografię. Wyobraziłam sobie własny stół krojczy, półki z tkaninami i drzwi, na których wisiałaby tabliczka z moim nazwiskiem. Przez lata szyłam cudze marzenia, pozwalając im błyszczeć w świetle reflektorów. Wreszcie chciałam zrobić coś wyłącznie swojego.

Odpisałam, że nie zmieniłam zdania.

W tej samej chwili ktoś zapukał do otwartych drzwi.

Dorian stał na progu, tym razem bez sukienki, za to z telefonem w dłoni.

— Mogę wejść?

— Jeżeli nie przynosi pan kolejnego życzenia działu promocji.

— Przynoszę prośbę od aktora, który jutro musi oddychać na scenie.

Wskazał na wiszącą obok marynarkę.

— Przymierzałem ją rano. Jest trochę za ciasna.

— To możliwe. Kostium powstawał według wymiarów przesłanych trzy tygodnie temu.

— Sugeruje pani, że przytyłem?

— Sugeruję, że oddychanie wymaga miejsca.

Tym razem roześmiał się swobodniej.

— Czyli jednak mogę liczyć na pomoc.

Podeszłam do stojaka, zdjęłam marynarkę i podałam mu ją. Dorian narzucił ją na ramiona, a ja stanęłam za nim, żeby

sprawdzić ułożenie materiału. W lustrze spotkały się nasze spojrzenia.

— Proszę podnieść ręce.

Posłuchał.

— I teraz?

— Teraz proszę je opuścić. Nie zamierzam projektować panu skrzydeł.

— A szkoda. Mogłyby się przydać.

Zatrzymałam palce na szwie pod łopatką. Nie dotykałam jego skóry, a jednak nagle stałam się boleśnie świadoma niewielkiej odległości między nami. Pachniał świeżym praniem i czymś drzewnym, subtelnym, pozbawionym nachalnej słodyczy.

Cofnęłam ręce.

— Wystarczy wypuścić dwa centymetry. Jutro będzie wygodniej.

Odwrócił się do mnie.

— Dziękuję, Gabrielo.

Po raz pierwszy wypowiedział moje imię bez nazwiska. Zabrzmiało naturalnie, jakby znaliśmy się dłużej niż kilkadziesiąt minut. Nie spodobało mi się, jak łatwo ten szczegół odwrócił moją uwagę od pracy.

Z korytarza dobiegły głosy. Ktoś wspomniał o Lenie, wspólnym wywiadzie i romantycznej niespodziance dla mediów.

Dorian zerknął w stronę drzwi.

— Czy w tej garderobie zawsze jest tak spokojnie?

— Tylko kiedy nikt nie wie, że tu jestem.

— Rozumiem, dlaczego pani tego pilnuje.

Zdjął marynarkę i podał mi ją ostrożnie.

Przez moment wyglądał, jakby zamierzał powiedzieć coś jeszcze. Zamiast tego odsunął się, zostawiając między nami dokładnie tyle miejsca, ile potrzebowałam, żeby znów poczuć się rozsądnie.

— Do jutra, Gabrielo.

— Do jutra, Dorianie.

Kiedy wyszedł, zamknęłam drzwi garderoby, choć wcześniej przez cały dzień pozostawały otwarte.

Na ekranie telefonu czekało nowe powiadomienie. Oficjalny profil teatru opublikował zdjęcie Doriana obejmującego Lenę na tle plakatu. Pod fotografią widniał podpis: Najgorętszy duet tego lata. Czy uczucie ze sceny przenosi się do prawdziwego życia?

Spojrzałam na ich uśmiechy, potem na granatową marynarkę spoczywającą na stole.

Miałam trzydzieści dwa lata, własne plany i wystarczająco dużo doświadczenia, by wiedzieć, że publiczne historie rzadko pokazują całą prawdę.

A jednak wciąż słyszałam jego głos, kiedy wypowiadał moje imię.

Dlaczego więc, stojąc samotnie w garderobie z widokiem na morze, zaczynałam pragnąć, żeby jutro znowu zamknęły się za nami drzwi?

Rozdział 1 - Granice światła

Nazajutrz rano odkryłam, że najtrudniejszym elementem pracy w teatrze nie są kapryśni aktorzy, opóźnione dostawy ani kostiumy, które trzeba dopasować na pięć minut przed próbą. Najtrudniejsze jest zachowanie profesjonalnej obojętności wobec człowieka, którego głos pamięta się wyraźniej niż własne sny.

Dorian Kłos pojawił się na scenie punktualnie o dziewiątej. Stałam przy pierwszym rzędzie foteli z notesem i zestawem próbek materiałów, gdy wszedł od strony kulis. Rozmawiał z reżyserem, Piotrem Malcem, i wyglądał na całkowicie pochłoniętego dyskusją. Dopiero po chwili zauważył mnie w półmroku widowni.

Nie uśmiechnął się od razu.

Najpierw zatrzymał wzrok na mojej twarzy, jakby upewniał się, że naprawdę tam jestem. Potem skinął głową, dyskretnie, niemal niezauważalnie. Odpowiedziałam tym samym, choć rozsądniej byłoby skupić się na poprawkach do marynarki.

— Gabriela, potrzebuję cię na scenie — zawołał Piotr.

Weszłam po bocznych schodkach. Dekoracja przedstawiała salon starego domu nad morzem. Drewniane okiennice, wyblakły dywan, dwa fotele i ogromne okno, za którym podczas spektaklu miało przesuwać się światło imitujące zachód słońca. Wszystko wyglądało intymnie, niemal prywatnie. Widzowie mieli odnieść wrażenie, że podglądają życie ludzi, którzy nie wiedzą o ich obecności.

Ironia tego zamysłu nie umknęła mi, gdy zobaczyłam Magdę stojącą obok sceny z aparatem fotograficznym.

— Chcemy kilka zdjęć z próby — oznajmiła. — Takich naturalnych. Dorian i Lena razem, trochę bliskości, jakieś spojrzenia.

— Naturalnych czy ustawionych? — zapytałam.

Magda spojrzała na mnie z pobłażaniem.

— To promocja, Gabrysiu. Wszystko jest trochę ustawione.

Dorian odwrócił głowę.

— Możemy najpierw przeprowadzić próbę? — zaproponował spokojnie.

— Zdjęcia zajmą pięć minut.

— Wczoraj też miały tyle zająć.

W jego głosie nie było irytacji. Właśnie dlatego zabrzmiał stanowczo.

Piotr uniósł rękę.

— Najpierw kostiumy. Potem promocja. Nie zamierzam robić przedstawienia, którego nikt nie zdąży przygotować.

Poczułam wdzięczność, choć wiedziałam, że reżyser bronił przede wszystkim własnego harmonogramu.

Dorian podszedł do mnie.

— Marynarka?

— Gotowa. Dwa centymetry swobody, zgodnie z zamówieniem.

— Brzmi jak coś, czego ostatnio bardzo potrzebuję.

Spojrzałam na niego uważniej.

— Swobody w ramionach?

— Między innymi.

Nie odpowiedziałam. Przeprowadziłam go do garderoby, gdzie czekały pozostałe elementy kostiumu. Kiedy wkładał marynarkę, odwróciłam się do lustra, udając, że sprawdzam listę poprawek. Dorian zauważył moje zachowanie, lecz nie skomentował go.

— Jest lepiej — powiedział, poruszając ramionami.

— Proszę usiąść.

Opadł na krzesło.

— A teraz?

— Teraz proszę spróbować wstać bez poprawiania ubrania.

Wykonał polecenie. Marynarka układała się prawidłowo.

— Doskonale — stwierdziłam.

— Pierwszy raz słyszę od pani takie słowo.

— Proszę się nie przyzwyczajać.

Przez moment patrzyliśmy na siebie w lustrze. Zauważyłam drobne siwe pasma przy jego skroniach. Na plakatach ich nie było. Podobnie jak zmęczenia, które pojawiało się wokół jego oczu, kiedy przestawał się uśmiechać.

— Mogę panią o coś zapytać? — odezwał się.

— Zależy, o co.

— Dlaczego właściwie przyjęła pani tę pracę?

Zaskoczył mnie. Większość aktorów pytała o kostiumy, terminy albo możliwość drobnych zmian. Niewielu interesowało się powodami, dla których kostiumografka znalazła się w konkretnym teatrze.

— Bo lubię dobrą literaturę, trudne projekty i terminowe przelewy.

— W tej kolejności?

— Zależy od miesiąca.

Uśmiechnął się.

— A poważnie?

Zawahałam się.

— Chcę otworzyć własną pracownię. Ten spektakl jest ważnym elementem planu.

— Czyli Sopot to tylko przystanek.

— Dla pana również, prawda?

Nie odpowiedział natychmiast.

— Chciałbym, żeby był czymś więcej.

Przez chwilę miałam wrażenie, że ta odpowiedź dotyczyła nie tylko teatru. Zaraz jednak ktoś zawołał go na scenę, a on odwrócił się w stronę drzwi.

— Do zobaczenia, Gabrielo.

Kiedy wyszedł, zostałam sama z dziwnym poczuciem, że nasza rozmowa skończyła się o kilka zdań za wcześnie.

O jedenastej rozpoczęła się próba sceny, w której bohater Doriana wracał po latach do rodzinnego domu. Lena, grająca jego dawną miłość, miała przywitać go tak, jak wita się człowieka, którego powrotu pragnęło się przez dekadę, choć nigdy nie miało się odwagi tego przyznać.

Obserwowałam z widowni, jak Dorian zmienia się pod wpływem pierwszych słów dialogu.

Zniknął uśmiech, zniknęła swobodna postawa. Został mężczyzna stojący w progu domu, do którego bał się wejść. Nie robił nic efektownego. Nie podnosił głosu. Wystarczyło, że przez kilka sekund nie potrafił spojrzeć Lenie w oczy.

— Wróciłeś — powiedziała.

— Nie wiedziałem, czy jeszcze mogę.

Poczułam coś, czego nie spodziewałam się po tak zwyczajnej wymianie zdań.

To nie była wyłącznie dobra gra. Dorian miał niezwykłą umiejętność pozostawiania miejsca dla drugiej osoby. Nie zawłaszczał sceny, choć bez trudu mógłby to zrobić. Słuchał partnerki tak uważnie, że każde jej słowo zdawało się naprawdę coś w nim zmieniać.

Kiedy Piotr przerwał próbę, Magda natychmiast podbiegła do aktorów.

— Wspaniale! Właśnie o takie emocje nam chodzi. Chcę to wykorzystać w kampanii.

Dorian przetarł twarz dłonią.

— To była próba.

— Tym lepiej. Prawdziwe emocje sprzedają się najlepiej.

Lena roześmiała się i poprawiła włosy.

— Magda, pozwól nam chociaż napić się wody.

— Oczywiście. Ale później potrzebuję was razem na tarasie.

Dorian spojrzał w moją stronę. Nie wiedziałam, czy szukał ratunku, czy po prostu przypadkiem napotkał moje spojrzenie. W każdym razie odwróciłam wzrok pierwsza.

Nie zamierzałam stawać się częścią żadnej gry, której zasad nie znałam.

Po południu Magda znalazła mnie w pracowni. Przyniosła tablet z projektem materiałów promocyjnych.

— Potrzebuję twojej zgody na wykorzystanie kostiumów w dodatkowej sesji.

Przejrzałam harmonogram. Oprócz zdjęć ze spektaklu zaplanowano romantyczną sesję Doriana i Leny na plaży, wywiady o ich wzajemnej chemii oraz serię krótkich filmów sugerujących, że łączy ich coś więcej niż zawodowa współpraca.

— To nie są materiały o spektaklu — powiedziałam.

— Oczywiście, że są.

— Nie. To kampania oparta na ich prywatnym życiu.

Magda wzruszyła ramionami.

— Publiczność uwielbia takie historie.

— Publiczność uwielbia też dobrą sztukę. Przynajmniej tak słyszałam.

— Gabriela, nie zaczynaj.

Przesunęłam tablet po stole.

— Nie zgadzam się na wykorzystanie kostiumów scenicznych do sesji, która nie ma nic wspólnego z przedstawieniem. Możesz zamówić oddzielne stylizacje.

— To dodatkowy koszt.

— W takim razie uwzględnij go w budżecie.

Magda patrzyła na mnie przez kilka sekund.

— Wiesz, że Dorian nie ma z tym problemu?

— To jego decyzja.

— Dokładnie. Powinnaś szanować decyzje innych.

— Szanuję. Dlatego oczekuję tego samego.

Kiedy wyszła, przez chwilę siedziałam nieruchomo. Nie lubiłam konfliktów, ale jeszcze bardziej nie lubiłam sytuacji, w których ktoś próbował przedstawiać cudze granice jako osobistą obrazę.

Nie zauważyłam, kiedy Dorian stanął w drzwiach.

— Słyszałem końcówkę — powiedział.

Podniosłam głowę.

— W takim razie wie pan, że jestem wyjątkowo trudną współpracowniczką.

— Wiem, że nie lubi pani, kiedy ktoś podejmuje decyzje za panią.

— To dość powszechna cecha wśród dorosłych ludzi.

Wszedł do środka, ale zatrzymał się przy drzwiach.

— Magda twierdzi, że przeze mnie ma pani problem.

— Magda ma problem z budżetem. Ja mam problem z wykorzystywaniem mojej pracy bez pytania.

— Rozumiem.

— Naprawdę?

— Tak.

Powiedział to tak zwyczajnie, że na moment zabrakło mi argumentów.

— W takim razie nie mamy o czym rozmawiać.

— Właśnie dlatego chciałem porozmawiać.

Odłożyłam kredę krawiecką.

— Słucham.

Dorian oparł się o framugę.

— Nie zamierzam przekonywać pani do zmiany decyzji. Chcę tylko, żeby wiedziała pani, że kampania jest częścią większego zobowiązania. Nie wszystkie materiały zależą ode mnie.

— To brzmi jak bardzo elegancki sposób powiedzenia, że ktoś inny ustala zasady.

— Czasami tak właśnie wygląda moja praca.

— A czasami człowiek zgadza się na zasady, których później żałuje.

Nie zaprzeczył.

Między nami zapadła cisza. Z korytarza dochodziło stukanie obcasów i odległy dźwięk fortepianu. Dorian patrzył na rozłożone przede mną szkice, jakby szukał w nich czegoś prostszego od naszej rozmowy.

— Nie chcę, żeby miała pani przeze mnie kłopoty — powiedział.

— Nie ma pan takiej władzy nad moim życiem.

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

— To dobrze.

— Dlaczego?

— Bo mam wrażenie, że niewielu ludzi mówi mi ostatnio coś podobnego.

Zrobiło mi się go trochę żal. Nie na tyle, żeby zmienić zdanie, ale wystarczająco, by dostrzec człowieka ukrytego pod nazwiskiem.

— Dorianie, jeżeli chce pan wiedzieć, co myślę, proszę zapytać. Nie musi pan wysyłać Magdy.

— Nie wysłałem jej.

— Tym lepiej.

Skinął głową.

— A jeśli chciałbym zapytać o coś, co nie dotyczy kostiumów?

Znieruchomiałam.

— To zależy, czy odpowiedź będzie mogła pozostać między nami.

Przyjrzał mi się uważnie.

— Właśnie o to chciałem zapytać.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo z korytarza dobiegł głos Piotra, proszącego Doriana o powrót na scenę.

Aktor odsunął się od drzwi.

— Jeszcze do tego wrócimy.

— Nie obiecywałam.

— Wiem.

Wyszedł, zostawiając po sobie zapach morskiego powietrza i niepokojące poczucie, że właśnie rozpoczęliśmy rozmowę, która nie powinna była wykraczać poza sprawy zawodowe.

Wieczorem zostałam w teatrze dłużej. Musiałam przygotować poprawki do sukienki Leny i sprawdzić, czy wszystkie elementy garderoby zostały właściwie opisane. Kiedy skończyłam, budynek niemal opustoszał. Na scenie paliła się pojedyncza lampa techniczna, a zza uchylonych drzwi tarasu docierał szum morza.

Wyszłam na zewnątrz z kubkiem herbaty.

Dorian siedział na schodkach prowadzących do ogrodu.

— Zaczynam podejrzewać, że pani tu mieszka — powiedział.

— Tylko do premiery.

— A później?

— Później wracam do własnego życia.

— Brzmi jak plan.

— Jest nim.

Spojrzał na mnie z dołu.

— Lubi pani wiedzieć, co wydarzy się dalej?

— Lubię mieć wpływ na to, co wydarzy się dalej.

— To nie zawsze to samo.

Usiadłam na drugim końcu schodka, zachowując między nami bezpieczny dystans.

— Pan chyba lubi komplikować proste rzeczy.

— A pani lubi udawać, że skomplikowane rzeczy są proste.

Odwróciłam się ku niemu.

— Znamy się od wczoraj.

— Wystarczająco długo, żeby zauważyć kilka rzeczy.

— Na przykład?

Przyjrzał mi się z uwagą.

— Że kiedy się pani denerwuje, poprawia pani rzeczy, które wcale nie wymagają poprawiania. Że zawsze najpierw sprawdza pani, czy inni mają wygodnie. I że nie lubi pani, kiedy ktoś to zauważa.

Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi.

— Pan za to zbyt uważnie obserwuje ludzi.

— Taka praca.

— Proszę więc nie robić ze mnie kolejnej roli.

Jego uśmiech zniknął.

— Nie zamierzam.

Przez dłuższą chwilę milczeliśmy, słuchając szumu fal. Miałam trzydzieści dwa lata i wystarczająco dużo

doświadczenia, by wiedzieć, że przyciąganie nie jest jeszcze powodem do zmiany planów.

Dorian wstał pierwszy.

— Dobranoc, Gabrielo.

— Dobranoc.

Zatrzymał się na moment.

— I jeszcze jedno. Nie chcę, żeby nasze rozmowy stawały się częścią promocji.

Popatrzyłam na niego.

— W takim razie przynajmniej w jednej sprawie się zgadzamy.

Odszedł w stronę teatru.

Siedziałam jeszcze kilka minut, patrząc na ciemniejące morze. Po raz pierwszy od przyjazdu do Sopotu nie myślałam wyłącznie o terminach, kosztach i przyszłej pracowni.

Myślałam o człowieku, który potrafił słuchać.

I o tym, jak niebezpiecznie łatwo było zapragnąć, żeby słuchał właśnie mnie.

Rozdział 2 - Umowa bez świadków

Następnego ranka znalazłam na swoim stole kartkę zapisaną charakterystycznym, lekko pochylonym pismem.

Marynarka jest idealna. Dziękuję. D.

Nie było w tym nic niezwykłego. Aktorzy czasami zostawiali podziękowania, zwłaszcza kiedy kostiumy przestawały uwierać w najbardziej niewygodnych momentach. Mimo to przeczytałam wiadomość dwa razy, zanim schowałam ją pod notesem.

Nie dlatego, że zamierzałam ją zachować.

Po prostu nie chciałam, żeby Magda zobaczyła ją podczas porannego obchodu.

O dziewiątej trzydzieści Piotr zwołał zebranie zespołu. Usiadłam przy długim stole w sali prób, obok Leny i kierownika technicznego. Dorian zajął miejsce naprzeciwko mnie. Przez większość spotkania skupiał się na scenariuszu, zaznaczając ołówkiem fragmenty tekstu.

— Mamy problem z drugą częścią spektaklu — oznajmił Piotr. — Przejście między scenami jest zbyt długie, a zmiana kostiumu Doriana zajmuje więcej czasu, niż przewidzieliśmy.

— Mogę uprościć konstrukcję płaszcza — powiedziałam.

— Nie chcę, żeby wyglądał gorzej.

— Nie będzie wyglądał gorzej. Będzie zaprojektowany inaczej.

Dorian podniósł wzrok.

— A jeśli spróbujemy zmienić sposób wejścia? Zamiast schodzić ze sceny, mógłbym zostać w półmroku.

Piotr zmarszczył brwi.

— Zmiana na oczach publiczności?

— Nie całkiem. Za ruchomym przepierzeniem.

Zaczęłam analizować ustawienie dekoracji. Pomysł miał sens, ale wymagał dokładnego opracowania. Widzowie nie mogli zobaczyć przypadkowego przebierania się aktora. Przejście musiało stać się częścią opowieści.

— Mogłabym przygotować kostium warstwowy — zaproponowałam. — Zewnętrzny płaszcz, pod nim kamizelka i koszula. Zmiana polegałaby na zdjęciu jednej warstwy. Nie potrzebowalibyśmy przerwy.

Piotr spojrzał na nas obu.

— Spróbujcie to rozwiązać razem. Macie dwa dni.

Magda natychmiast podniosła rękę.

— Świetnie! Możemy nagrać materiał zza kulis. Dorian i Gabriela pracują nad kostiumem, trochę rozmowy, naturalna atmosfera.

Poczułam znajomy przypływ irytacji.

— Nie wyrażam zgody na filmowanie mojej pracy bez wcześniejszego uzgodnienia — powiedziałam.

— Gabriela, przecież to promocja spektaklu.

— Właśnie dlatego powinna być zaplanowana.

Dorian odłożył ołówek.

— Najpierw rozwiążmy problem sceniczny. Później zdecydujemy, co można pokazać.

Magda spojrzała na niego z niezadowoleniem.

— Dorian, naprawdę nie musisz komplikować każdej drobnej rzeczy.

— Nie komplikuję. Ustalam kolejność.

Piotr zakończył dyskusję, rozdając poprawiony harmonogram. Kiedy ludzie zaczęli wychodzić, Dorian zatrzymał się przy moim krześle.

— Mamy dwa dni — przypomniał.

— Wiem.

— Od czego zaczynamy?

— Od tego, że przestanie pan nazywać wszystko problemem, który musimy rozwiązać wspólnie.

Uniósł brwi.

— A czym to jest?

— Moim projektem i pańskim kostiumem.

— Czyli jednak współpraca.

Niechętnie się uśmiechnęłam.

— Pod pewnymi warunkami.

— Słucham.

Wstałam, zamknęłam notes i spojrzałam mu prosto w oczy.

— Po pierwsze, pracujemy bez kamer. Po drugie, nie omawiamy naszych rozmów z działem promocji. Po trzecie, nie używa pan swojego nazwiska, żeby przyspieszać moje decyzje.

Dorian zastanawiał się przez chwilę.

— Zgoda. Ale ja też mam warunek.

— Jaki?

— Nie będzie pani traktowała każdej mojej propozycji jak próby przejęcia kontroli.

Zaskoczył mnie.

— Nie robię tego.